

Międzynarodowa akcja na Pilsku

Bardzo trudno jest doprowadzić do rozbiórki czy likwidacji istniejących już obiektów i urządzeń szkodliwych dla przyrody. Nie znaczy to jednak, że jest to niemożliwe. Aczkolwiek znacznie rozsądniej pod każdym względem jest nie dopuszczać do ich powstawania. Pilsko zostało zdobyte bez lub przy minimalnym sprzeciwie społecznym i administracyjnym. Było to w czasach, gdy akty łamania prawa były powszechne, przy czym opozycja koncentrowała się z oczywistych względów na łamaniu praw człowieka. Ale Pilsko to nie ofiara komuny. System komunistyczny odszedł do przeszłości (co nie znaczy, że do przeszłości odszedł komunistyczny sposób myślenia obywateli i tenże sposób sprawowania władzy przez administrację), a proces łamania prawa na umęczonej górze Pilsko wzmagają się. Zasady wolnego rynku stojące w epoce wczesnego kapitalizmu wyżej niż obowiązujące prawo i opacznie rozumiane poszanowanie prywatnej własności znalazły tu dla siebie niezwykle podatny grunt, żeby nie powiedzieć nagą już niemal skałę.

Kiedy po kilku latach prowadzenia przeróżnych działań na rzecz powstrzymania degradacji kopuły Pilska jedynymi efektami kampanii było wzbogacenie się kolejnych osób i instytucji na sankcjonujących stan rzeczy ekspertyzach naukowych, zabiegach rekultywacyjnych wykonanych na marne i ciągle nowych i nielegalnych obiektach narciarskich - uznaliśmy Pilsko za stracone. 1 listopada 1995 roku umieściliśmy na szczycie góry krzyż jako symbol poniesionej przez górę ofiary. Byliśmy wtedy na szczycie krótko. Było potwornie zimno. Wiał mroźny wiatr, sypał śnieg i nic nie było widać. Baliśmy się, że ktoś się zgubi. Góra manifestowała swoją siłę. Ryczała jak zraniona, ale silna jeszcze lwica. Nie pozwoliła zapalić nam ani jednego pożegnane, ofiarnego znicza. Zbiegliśmy do schroniska jakby wygonieni ze szczytu ze swoim żalonym przesłaniem. Teraz to dopiero zrozumiałam, kiedy ponad 50 osób przybyło na Halę Miziową, w tym ponad połowa to Słowacy i Czesi, by dalej i coraz donośniej bronić góry. Temu międzynarodowemu spotkaniu przyświecało bardzo podstawowe przesłanie: przyroda nie zna granic.

Podział na państwa, narody czy religie to podział na strefy wpływów, na obszary sprawowania władzy, a to jest obce przyrodzie. Czesi i Słowacy z kilku organizacji ekologicznych, zaangażowani w tak wiele działań w obronie przyrody, przebywszy długą i męczącą podróż, włącznie z pieszym marszem przez granicę i wspięciem się na górę, spotkali się z ostrym atakiem ze strony narciarzy i obsługi wyciągu. Paradoksalnie właśnie oni zostali obarczeni odpowiedzialnością za zatrucie atmosfery i niszczenie przyrody. To przejaw nawet nie arogancji Polaków ale zwykłej i jakże niebezpiecznej głupoty, zjawiska niepokojąco szerzącego się w narodzie, o czym donosi ostatnio nasza prasa - analizując badania oświatowe OECD w Polsce. Na Pilsku byliśmy świadkami kilku odmian owej głupoty. Pierwszą z nich była właśnie agresja i atak, chwilami wręcz fizyczny. Agresywni narciarze to ci najbardziej sfrustrowani i neurotyczni. Wykrzykiwali nerwowo swoje kwestie nie dając dojść do głosu nikomu z protestujących. Czuli się zagrożeni, choć to właśnie oni atakowali. Drugim rodzajem głupoty była apatyczna obojętność, może po prostu otępienie w wyniku zatrutego środowiska. Przejawiający je zdawali się nie rozumieć ani nie zauważać niczego, co działo się pod wyciągiem. Jak zwierzęta hodowlane, z bezmyślnym wyrazem twarzy podchodzili do jakże trafnie brzmiącego „cielętnika”, tj. wejścia na peron, poczekali pokornie chwilę na usunięcie blokujących wejście, by z tym samym wyrazem twarzy dosiąść orczyków. Trzecią grupę stanowili narciarze, których głupotę można by uznać za najbardziej inteligentną. Ci uznali protestujących i ich transparenty za atrakcję turystyczną, na tle której warto się sfotografować i to najlepiej w pozycji leżącej.

Być może za dużo tu słów pod adresem tych, którzy bynajmniej nie byli głównym adresatem naszego protestu. To nie narciarze ponoszą odpowiedzialność za dopuszczenie do dewastacji Pilska, a blokowanie wejścia na peron wyciągu było symbolicznym aktem sprzeciwu wobec poczynań ludzi

i urzędów powołanych do ochrony przyrody, działających jednak na jej szkodę. Narciarze to jedynie mniej lub bardziej entuzjastyczni konsumenci w cywilizacji, której konsumpcja jest cnotą i wartością samą w sobie. Utrudnianie konsumpcji to najdelikatniejszy bodziec do sprowokowania pytań o rzeczywiste wartości i o wybór własnej drogi w tym cywilizacyjnym owczym pędzie. W następnej kolejności znajdują się działania bardziej zdecydowane, do tzw. „obrony koniecznej” włącznie.

Pilsko, to taki mały kawałek przyrody, w lecie straszący turystów brzydotą, a jakże ważny. Słowacy uświadomili nam, że rezerwat po ich stronie to **ostatni skrawek naturalnego, świerkowego lasu** w tym regionie. Okazało się również, że kopała Pilska to jeden z ostatnich domów dla niedźwiedzia w Beskidach Zachodnich. Krwawiąca rana na tak bardzo jeszcze żywym ciele.

W czasie akcji była piękna, słoneczna pogoda. Tak, jakby królowa okolicznych gór – Babia życzyła sobie dobrze widzieć, zabawną pewnie z jej punktu widzenia akcją na Pilsku, w wykonaniu jej zarozumiałych synów nazywających siebie obrońcami przyrody.

Marta Lelek

O naszej akcji napisało wielu dziennikarzy, wielu przychylnie, jednak rekord kłamstw pobił Tadeusz Majcherek w „Super Expressie”, pisząc m.in.: „Watahy wyrostków z psami, z głośnikowymi tubami, transparentami, codziennie napastują obsługę wyciągów narciarskich na Pilsku. Dochodzi nawet do rękoczynów. Rozbijane są szyby w pomieszczeniach technicznych, dewastowane urządzenia. Narciarze boją się, że i oni mogą paść ofiarą rozwydrzonej młodzieży” („SE”, 1 marca '96).